

JERZY MARIAN BRZEZIŃSKI



UNIwersYTET – NAUKI HUMANISTYCZNE I SPOŁECZNE – PAŃSTWO¹

ABSTRACT. Jerzy Marian Brzeziński, *Uniwersytet – nauki humanistyczne i społeczne – państwo* [University – humanities and social sciences – the state] edited by Zbigniew Drozdowicz, Sławomir Sztajer, „Człowiek i Społeczeństwo” vol. LII: *Globalne i lokalne problemy życia akademickiego* [Global and local problems of academic life], Poznań 2021, pp. 45–69, Adam Mickiewicz University. ISSN 0239-3271, <https://doi.org/10.14746/cis.2021.52.3>.

With the Great Charter of Universities as a point of departure, the author discusses the four tasks of the university: (1) search for the truth (2) education which supplies students them with the latest scientific knowledge and the skills that knowledge justifies (3) student formation in the spirit of tolerance, pluralism and openness to dialogue, (4) popularizing scientific knowledge. For their accomplishment to be unconstrained (by ideological, religious, xenophobic or economic limitations), as well as effective and ethical, the university must be free and autonomous. Nowadays humanities and social sciences are particularly exposed to factors that damage or hinder this autonomy and freedom, which is regrettably the case especially in countries that declare attachment to democratic values, yet trample them at the same time.

The author is very critical of the state's policy of evaluating scholarly activities of universities based on converting scientific output into points. According to the author, this produces a greatly simplified and distorted picture of their achievements. What is more, it also encourages certain academics (for whom „survival” at a given institute or department is at stake) to engage in unethical behaviour: plagiarism of other people's works, falsification of empirical research results, fabrication of findings, guest authorship, ghost authorship. One of the major solutions aimed to counter such unethical practices is to depart from bibliometric evaluation (via IF, H index) in favour of peer review. It is also necessary to implement new publishing practices, which would require replication of empirical studies, access to raw results provided by authors, as well as preregistration assessment of research projects so as to take works in which positive results were not obtained (thus failing to bear out the initial hypothesis) into consideration as well.

¹ Pisząc „państwo”, mam na myśli państwo polskie i jego organy odpowiadające za szkolnictwo wyższe – zwłaszcza Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Keywords: university, humanities, social sciences, research ethics, education of students, community culture versus corporate culture, Polish state

Jerzy Marian Brzeziński, członek rzeczywisty PAN, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Psychologii i Kognitywistyki, ul. Szamarzewskiego 89ab, 60-568 Poznań, e-mail: brzezuam@amu.edu.pl, ORCID: <https://orcid.org/0000-0003-1582-4013>.

Cztery zadania uniwersytetów. Wprowadzenie w temat

Najlepszym miejscem uprawiania wszelkich nauk – w szczególności nauk humanistycznych i społecznych² – jest, jak to wyraźnie zapisano w Wielkiej Karcie Uniwersytetów Europejskich (1988), jednym z najważniejszych dokumentów odnoszących się do kultury uniwersyteckiej – właśnie uniwersytet. W Karcie czytamy:

1. Uniwersytet jest instytucją autonomiczną, wokół której koncentruje się życie społeczne, niezależnie od tego, w jaki sposób – ze względu na położenie geograficzne i tradycję historyczną – społeczeństwo jest zorganizowane; uniwersytet – realizując badania naukowe i kształcenie – tworzy, wspiera i upowszechnia kulturę. [...]

2. Kształcenie i badania naukowe na uniwersytetach muszą stanowić nierozłączną całość, ponieważ tylko w ten sposób nauczanie może nadążać za zmieniającymi się potrzebami i wymaganiami społeczeństwa oraz postępem nauki. [...]

3. Swoboda badań naukowych i kształcenia jest podstawową zasadą działalności uniwersytetów, a rządy i uniwersytety – w ramach posiadanych uprawnień i możliwości – muszą zapewniać poszanowanie tej fundamentalnej zasady. [...]

² Będę posługiwał się wygodnymi skrótami nazw grup dziedzin i dyscyplin naukowych przyjętych przez Narodowe Centrum Nauki – NCN (zob. <https://www.ncn.gov.pl/finansowanie-nauki/panele-ncn>, dostęp: 15.08.2021): **HS** – Nauki Humanistyczne, Społeczne i o Sztuce (w panelu HS1 znalazła się także – obok filozofii, nauk o poznaniu i religioznawstwa – teologia; jest to o tyle ciekawe, że w klasyfikacji ministerialnej dziedzin nauki i dyscyplin naukowych stanowi ona odrębną dziedzinę nauki, a w Radzie Doskonałości Naukowej (RDN) tworzy odrębny (sic!), złożony z trzech osób (przewodniczący, zastępca przewodniczącego i członek), VII Zespół Nauk Teologicznych – podczas gdy w Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułu, poprzedniczki RDN, przez kilkadziesiąt lat teologia wchodziła w skład Sekcji Nauk Humanistycznych i Społecznych i nikt się na to nie skarżył), **NZ** – Nauki o Życiu, **ST** – Nauki Ścisłe i Techniczne.

4. Uniwersytet – jako instytucja odpowiedzialna za utrwalanie europejskiej tradycji humanistycznej – stale dba o tworzenie wiedzy uniwersalnej, a realizując swoje powołanie, przenika granice geograficzne i polityczne oraz potwierdza konieczność poznawania i wzajemnego oddziaływania na siebie różnych kultur (podkreśl. J.M.B.).

I, przynajmniej na razie, nic lepszego ludzkość nie wymyśliła. Nawet gdy ostatecznie przeniesiemy się z *Galaktyki Gutenberga* (czego już zaczynamy intensywnie doświadczać – zwłaszcza „dziś”, w czasach pandemii COVID-19) do *Galaktyki Netu*, uniwersytet pozostanie przyjaznym siedliskiem dla osób, których celem jest – jak pisał Kazimierz Twardowski (1933) w swoim eseju *O dostojności uniwersytetu* – „zdobywanie prawd i prawdopodobieństw naukowych oraz krzewienie umiejętności ich dochodzenia”. To właśnie **pierwsze zadanie**, które stoi przed akademią.

Pisząc o uniwersytecie, nie możemy jednak zapomnieć o tym, że nie mniej ważnym (oprócz prowadzenia badań naukowych, a może nawet ważniejszym, gdy przyjmiemy punkt widzenia Wilhelma von Humboldta czy Kazimierza Twardowskiego), **drugim zadaniem** uniwersytetu jest kształcenie studentów i doktorantów – i to też zostało zaakcentowane w Wielkiej Karcie.

Ponadto kształcenie studentów – wąsko pojmowane jako przekazywanie im specjalistycznej wiedzy naukowej i takichże umiejętności – powiązałbym z równoważnym drugim, **trzecim – formacyjnym – zadaniem**. Można je wyczytać w tekście Wielkiej Karty:

Odrzucając nietolerancję i będąc stale otwartym na dialog, uniwersytet jest idealnym miejscem obcowania nauczycieli, zdolnych dzielić się swą wiedzą i wyposażonych w odpowiednie narzędzia jej rozwijania przez badania i wdrożenia, oraz studentów, mających prawo, możliwości i chęć wzbogacania tą wiedzą swoich umysłów (podkreśl. J.M.B.).

Zauważmy, że dzisiejsza czteroletnia szkoła średnia (liceum ogólnokształcące) nie wywiązuje się należycie z zadań wychowawczych (nazbyt skupiona, zwłaszcza w ostatnim roku nauczania, na przygotowaniu do rozwiązywania zadań „maturopodobnych”, a młode osoby trafiające na uniwersytet nie są jeszcze osobowościowo ukształtowane. I tu jest pole dla mądrego, ale niedoktrynalnego – uwzględniającego psychologiczną specyfikę okresu „wschodzącej dorosłości” (*emerging adulthood*) (18–25 lat; za twórcą tego terminu: Arnett, 2000; 2015), w jakim znajdują się studenci – oddziaływania

uniwersytetu na psychikę młodego człowieka (w roli studenta właśnie, a nie osoby już jakoś ustabilizowanej życiowo).

Czwartym zadaniem uniwersytetu jest popularyzacja wiedzy naukowej.

Badania naukowe i kształcenie na uniwersytetach

Istotą postępu naukowego jest to, że wytworzone przez ludzi uniwersytetu treści (naukowe) są wzbogacane, korygowane, nietrafne odrzucane, a na ich miejsce wprowadzane nowe, bardziej nas przybliżające do tajemniczej prawdy. I można jeszcze dodać, szczególnie w przypadku takiej dyscypliny przypisanej do HS, jaką jest psychologia, że znajdują się specjaliści, którzy te nowe wyniki przetworzą na społeczne zastosowania (zob. Brzeziński i Oleś, 2021).

W ten cykl „reprodukcyjny” zaangażowani są ci, którzy nie tylko są dobrze przygotowani przez swoich poprzedników, aby przejąć pałeczkę w owej naukowej sztafecie, ale też są pasjonatami tego, co robią, i czerpią z tego autentyczną przyjemność, radość. To ważne. Oczekuje się, całkiem zasadnie, że wniosą do zastanej wiedzy twórczy (a nie odtwórczy) element nowości, że będą „architektami”, a nie zaledwie, nawet najsprawniejszymi w swoim fachu, „rzemieślnikami” (że odwołam się do Arystotelesa, 1983: 4).

Uczeni komunikują się (ściślej: informują o swoich naukowych dokonaniach) ze „światem wewnętrznym” (inni uczeni pracujący w tej samej lub pokrewnej dziedzinie nauki) i ze „światem zewnętrznym” (instytucje praktyki społecznej, np. dla psychologa klinicznego mogą to być publiczne instytucje ochrony zdrowia lub prywatne gabinety, w których podejmuje działalność diagnostyczną i pomocową, a dla historyka sztuki mogą to być muzea).

Głównymi kanałami komunikacji są:

1. **Monografie naukowe** (najlepiej, gdy ogłaszane są w uznanych przez dane środowisko naukowe wydawnictwach i w języku angielskim – co umożliwi badaczowi wyjście z osiągnięciem naukowym poza polskie opłotki). W tym miejscu niezbędne jest dodanie komentarza odnoszącego się do specyfiki HS.

O ile w odniesieniu do psychologii można powiedzieć, że zawsze będzie to język angielski jako język główny (pomijam podręczniki akademickie, które w Polsce wydawane są w języku polskim, gdyż ten język jest językiem wykładowym w Polsce – chyba że studia są prowadzone dla obcokrajowców w języku angielskim), o tyle dla historyka sztuki równie ważny będzie, poza ojczystym i angielskim, także język włoski czy francuski. Zdaniem

przedstawiciele HS (może z wyłączeniem psychologów) monografie są niedoceniane i spychane na drugi plan, a na plan pierwszy wysuwane są artykuły – zwłaszcza krótkie wieloautorskie raporty.

Dość powszechnie krytykowane w środowisku HS jest niedocenywanie – w ministerialnych procedurach ewaluacji (i uwzględnianych kryteriach) – jakości naukowej „długich” czasowo i wymagających żmudnych prac eksploracyjnych (też związanych z penetracją archiwów) publikacji. Weźmy jako przykłady: wieloletnie prace nad *Polskim Słownikiem Biograficznym* (powstającym od 1935 r. zbiorowym wysiłkiem kolejnych pokoleń redaktorów i setek autorów biogramów – w lipcu 2021 r. ukazał się zeszyt 218, tom 53/3), pomnikową edycję *Dzieł Wszystkich* Oskara Kolberga (od 1957 r. wydano lub przygotowano do druku 86 tomów – następne pozycje w fazie prac redakcyjnych) czy *Atlas Polskich Strojów Ludowych* (wydawany od 1949 r. – w 2020 r. ukazał się tom 49 i nie jest to ostatnia pozycja w tej serii).

Także prace związane z przygotowaniem dużych monografii-syntez, które angażując i czas, i uwagę badacza, nie pozwalają mu na pisanie mniejszych monografii czy artykułów naukowych (łącznie dających spory „urobek” naukowy), nie przynoszą oczekiwanej przez jego pracodawcę liczby punktów. Ba, może być on nawet uznany za osobę (mimo wysokiej pozycji naukowej w jego środowisku naukowym!), która „nie nadaża” za pozostałymi badaczami w swojej dyscyplinie naukowej prowadzonej przez uczelnię. I może być tak, że w okresie objętym przeprowadzaną ewaluacją nie wniesie wielu punktów (mimo, powtarzam, wybitnej pozycji naukowej). Inna osoba, dysponująca „nadmiarem” dobrze opublikowanych artykułów, nie zrekompensuje tego braku, gdyż – zgodnie z rozporządzeniem ministra – liczba prac zgłaszanych do ewaluacji przez pojedynczego badacza jest „precyzyjnie” ograniczona. Ale, jak wiadomo, pomysłowość ludzka nie zna granic i owe ograniczenia można, jeżeli nie obejść, to przynajmniej zminimalizować ich negatywne dla uczelni skutki.

2. Czasopiśma naukowe (pisałem o nich dość szczegółowo w kontekście HS w: Brzeziński, 2021b). Ich główną zaletą jest to, że pozwalają badaczowi na szybkie dotarcie do potencjalnego czytelnika (co ma kapitalne znaczenie, gdy ważne jest szybkie upublicznienie raportów z badań empirycznych). I podobnie jak w przypadku monografii, liczą się przede wszystkim te artykuły, które wydawane są w języku angielskim. To one są najczęściej cytowane w literaturze światowej. A bibliometryczną miarą ich światowej rangi są pozycje rankingowe czasopism lokowanych w takich bazach, jak: (1) Web of Science Core Collection, odnotowywane w periodycznie

wydawanym statystycznym biuletynie *Journal of Citation Reports* – JCR) czy (2) SCOPUS: Scimago Journal & Country Rank (SJR). W takich dyscyplinach, jak fizyka, biologia czy chemia – można tak powiedzieć – tylko one są poważane. Spójne tematycznie artykuły w nich opublikowane stanowią podstawę wniosków doktorskich i habilitacyjnych. W HS chyba jedynie w psychologii jest podobnie. Ogłoszone przez Komitet Psychologii PAN środowiskowe rekomendacje dla rozpraw doktorskich i habilitacyjnych pod postacią cyklu opublikowanych w czasopismach naukowych artykułów wymieniają – jako „minimum” publikacyjne: (a) w przypadku habilitacji tylko artykuły drukowane w czasopismach z JCR, (b) w przypadku doktoratów artykuły naukowe lokowane w czasopismach z baz JCR lub SJR. Zastosowanie znajduje też – zwłaszcza gdy dany badacz ma w dorobku artykuły publikowane w czasopismach, ale także monografie i rozdziały w pracach zbiorowych w języku polskim – baza Google Scholar, przydatna szczególnie dla badaczy z obszaru HS (zob. Kulczycki, 2014; Drabek, 2014).

Nie wymieniłem – jako odrębnego, autonomicznego kanału komunikacyjnego – referatów wygłaszanych na konferencjach naukowych czy posterów pokazywanych na konferencjach. Jeżeli będą wartościowe naukowo, to i tak zostaną przełożone na artykuły wysłane do redakcji czasopism naukowych (a im bardziej prestiżowe czasopismo, tym gęstsze sito selekcyjne i większy procent odrzutów!). A o tych, które zostały tylko wygłoszone (bywa, że potraktowane przez ich autorów jako „osobisty wkład” w koszty udziału w konferencji; zresztą i tak opłacanej, pośrednio, przez podatnika, albo sponsora), nie warto pisać. Można tylko ubolewać, że tzw. turystyka konferencyjna ma się całkiem nieźle.

Światowy zasięg artykułów (a nie tylko lokalny, bo ograniczony specyfiką języka, w którym wydany został jakiś artykuł, np. języka polskiego) ogłaszanych w czasopismach naukowych wysoko notowanych w międzynarodowych bazach spowodował wzrost zainteresowania badaczy publikowaniem wyników w artykułach zamieszczanych w czasopismach naukowych. Ten wzrost popytu został wykorzystany przez – działających w skali światowej – hochsztaplerów, którzy oferują (oczywiście za poniesieniem, nie tak małej, opłaty) szybki i „bezbolesny” druk artykułu w czasopiśmie o tytule do złudzenia przypominającym tytuł uznanego w środowisku naukowym czasopisma. Najwięcej takich ofert przychodzi na skrzynki e-mailowe z Chin, Indii, Rosji i Iranu. Przyjęła się nazwa tych niby-naukowych czasopism: „czasopisma drapieżne” (*predatory journals*) – polecam najnowszy artykuł polskiego znawcy tego typu oszustwa Emanuela Kulczyckiego, napisany wspólnie ze współpracownikami (Kulczycki, Hołowiecki, Taskin i Krawczyk, 2021).

Dla badaczy klasycznych dyscyplin humanistycznych publikowanie w czasopiśmie nie jest tak ważne jak dla badaczy nauk ścisłych, biologicznych czy medycznych, a także dla psychologów. Z kolei badacze nauk humanistycznych (np. historycy i literaturoznawcy) dużą wagę przypisują monografiom, podczas gdy chemicy, biolodzy, medycy czy psychologowie – traktują monografie marginalnie.

I pewnie można by poprzestać na tej konstatacji, gdyby w życie uniwersytetów nie został wprowadzony system „zobiektywizowanej” ewaluacji jednostek naukowych. Zapoczątkowana w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Komitecie Badań Naukowych, dziś kontynuowana przez Komisję Ewaluacji Nauki, jest polityka kształtowania modelu aktywności naukowej (zwłaszcza publikacyjnej) pracowników uczelni i instytutów. Ten, z założenia dobry, pomysł był (i jest) systematycznie wypaczany przez ostatnich ministrów odpowiedzialnych za naukę.

Zwracam szczególną uwagę Czytelników na zmianę zaproponowaną w projekcie do rozporządzenia regulującego proces ewaluacji jakości działalności naukowej przez min. Przemysława Czarnka³ – zwiększającą jego władzę kosztem samorządu środowiska naukowego – która została poddana ostrej krytyce przez Konferencję Rektorów Akademickich Szkół Polskich (KRASP)⁴ (podpisuję się pod nią):

Największe wątpliwości budzi zmiana w § 26 rozporządzenia, która *de facto* burzy cały proces ewaluacji jakości naukowej zaakceptowany przez środowisko naukowe. Zgodnie z projektem zmian do rozporządzenia przewodniczący Komisji Ewaluacji Nauki będzie jedynie rekomendował ministrowi właściwemu do spraw szkolnictwa wyższego i nauki propozycje zestawów wartości referencyjnych dla kategorii

³ To podstawowe rozporządzenie wykonawcze do ustawy Jarosława Gowina Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce z dnia 20 lipca 2018 r. (Dz.U. 2018, poz. 1668, dalej: Ustawa 2.0), regulujące zasady uzyskiwania przez uczelnie i instytuty kategorii naukowej (od A+ do C). Rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej było już kilkakrotnie nowelizowane (i nie wykluczam, że jeszcze w tym roku będzie poddane kolejnemu liftingowi – minister zakończył właśnie społeczne konsultacje projektu rozporządzenia Ministra Edukacji i Nauki z 2 lipca 2021 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie ewaluacji jakości działalności naukowej, zob. https://www.krasp.org.pl/resources/upload/dokumenty/dokumenty_opinie_20-24/Inne/projekt_rozp_ewaluacja_jakosci_ksztalcenia.pdf (dostęp: 23.08.2021).

⁴ Zob. Odpowiedź Przewodniczącego KRASP Arkadiusza Mężyka, https://www.krasp.org.pl/resources/upload/dokumenty/dokumenty_opinie_20-24/KWNaukowych/odpowiedz_projekt_rozp_ewaluacja_jakosci_ksztalcenia.pdf (dostęp: 23.08.2021).

naukowych A, B+ i B w poszczególnych dyscyplinach naukowych i artystycznych, natomiast ustalanie zestawów tych wartości będzie wyłączną kompetencją ministra. Do podstawowych zadań Komisji Ewaluacji Nauki należy przeprowadzanie ewaluacji jakości działalności naukowej, jej działania cieszą się zaufaniem ze strony środowiska naukowego oraz służą rozwojowi nauki w Polsce. Sprowadzenie roli Komisji Ewaluacji Nauki do podmiotu rekomendującego, a nie ustalającego wartości referencyjne, oznacza zmniejszenie roli środowiska naukowego w całym procesie ewaluacji (podkreśl. J.M.B.).

Nieprzekonująco brzmią słowa uzasadnienia rozporządzenia ministra dotyczące kwestii ustalania zestawów wartości referencyjnych, o których mowa w przytoczonej krytycznej ocenie projektu rozporządzenia dokonanej przez KRASP:

Zestawy te są istotnym elementem polityki naukowej państwa, dlatego też uznano, że minister właściwy do spraw szkolnictwa wyższego i nauki – jako odpowiadający za realizację tej polityki – powinien je ustalać, a nie tylko zatwierdzać. Proponuje się zatem, by przewodniczący Komisji Ewaluacji Nauki rekomendował ministrowi właściwemu do spraw szkolnictwa wyższego i nauki propozycje zestawów wartości referencyjnych dla kategorii naukowych A, B+ i B w poszczególnych dyscyplinach naukowych i artystycznych, natomiast ustalanie zestawów tych wartości będzie kompetencją ministra (podkreśl. J.M.B.).

Czyżby minister i jego tajni doradcy wiedzieli lepiej niż obdarzona zaufaniem środowiska i skupiająca kompetentnych specjalistów, umocowana w ustawie Komisja Ewaluacji Nauki, jak dobrze sformułować zestaw wartości referencyjnych? Przecież to ważne zadanie. Od właściwego (rzetelnego i trafnego) ich opracowania zależeć będzie – między innymi – wyłonienie uczelni czy instytutów, którym będzie przyznane prawo doktoryzowania i habilitowania. Zaniżenie wartości referencyjnych, zwłaszcza dla „progowej” kategorii B+, zwiększy liczbę podmiotów doktoryzujących i prowadzących szkoły doktorskie (albo pozwoli na utrzymanie posiadanych już uprawnień). Trudno byłoby jednak takie podejście nazwać projakościowym (dbającym o doskonałość – odwołując się do słowa, którym posługuje się ustawa). To byłoby rozwiązanie populistyczne. Będziemy mieli więcej doktorów wyszkolonych w słabych naukowo uczelniach. Pamiętajmy jednak o tym, że większa liczba doktorów wykształconych w słabszych szkołach doktorskich nie przełoży się

na lepszą jakość rozpraw doktorskich – że o habilitacjach nie wspomnę. Bez wątplenia lepsze – właśnie z punktu widzenia podnoszenia jakości naukowej prowadzonych w uczelniach (i instytutach) przewodów awansowych – jest podwyższenie wartości referencyjnych. Gdy się jednak uważnie wsłuchać w wypowiedzi min. Czarnka, to raczej to drugie rozwiązanie nie będzie wprowadzone w życie.

Można tylko zapytać, czy to już koniec prawnego „opracowywania” tej nieszczęsnej (a moim zdaniem i – w świetle wprowadzanych przez ministra autopoprawek – zapowiadającej się jako mało wiarygodna), tak mozolnie przygotowywanej „ewaluacji jakości działalności naukowej” (zob. rozdz. 3 ustawy 2.0; przyp. 5 i 6 niniejszego tekstu), której wyniki będą ogłoszone w 2022 r.

Dwa wymienione zadania: prowadzenie badań naukowych oraz kształcenie studentów i doktorantów są – właśnie na uniwersytecie, a nie w szkołach typu zawodowego – bardzo ściśle ze sobą powiązane. To owo powiązanie stanowi przede wszystkim o osobliwości uniwersytetu – jako instytucji badawczo-edukacyjnej, kształcącej studentów i doktorantów na najwyższym (w porównaniu z innymi instytucjami) poziomie.

Realizowanie wyłącznie zadań badawczych (i pod tym też wyłącznie kątem ocenianie jego pracowników) zmieni uniwersytet w instytut badawczy (a zauważam, że tak się już dzieje). Z kolei skupienie się wyłącznie na zadaniach dydaktycznych – w oderwaniu od prowadzenia badań naukowych – zmieni uniwersytet w szkołę zawodową. Dopuszczenie dwóch profili kształcenia na uniwersytetach (a także na pięcioletnich studiach magisterskich): ogólnoakademickiego i (właśnie) praktycznego ilustruje niszczenie idei humboldtowskiego uniwersytetu (zob. art. 64 ust. 2 Ustawy 2.0).

Żeby było jasne: nie neguję potrzeby powoływania Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych – ale na podstawie dobrze uzasadnionych wniosków, podpartych rzeczową analizą lokalnego zapotrzebowania na specjalistyczne kadry. Idea była dobra. Dziś jednak co „ważniejsze” szkoły naciskają na to, aby przekształcić je najpierw w akademie, a następnie w... uniwersytety. Te pierwsze próby (wsparte mocą polityczną lokalnych parlamentarzystów) przyniosły już „sukcesy”, by wymienić: Akademię im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wlkp. (powołaną w 2016 r., ale formalnie spełniającą warunki zapisane w nowej, Gowinowskiej ustawie z 2020 r. – dopiero w roku 2019 i posiadającą tylko jedno uprawnienie do nadania stopnia naukowego doktora: w dyscyplinie językoznawstwo) czy Akademię Zamojską (powołaną w 2021 r., i to mimo niespełniania warunków ustawowych, tj. uprawnienia do nadawania stopni naukowych doktora w co najmniej jednej dyscyplinie

naukowej (art. 14 ust. 4 ustawy 2.0), ale dzięki uporowi ministra). Takie wnioski nie powinny w ogóle trafić na salę sejmową.

Moim zdaniem nazwy „uniwersytet” i „akademia” są zbyt słabo chronione – zwłaszcza ta pierwsza. Zbyt łatwo powoływano uniwersytety przymiotnikowe (niekiedy o dziwnych nazwach, np. „technologiczno-humanistyczny” bądź „przyrodniczo-humanistyczny”). Czy zmiana kategorii szkoły wyższej z zawodowej na akademię zmieni jakość prowadzonych badań naukowych i poziom kształcenia?

Uniwersytet empatyczny – przekraczający granice geograficzne, polityczne, religijne

Uniwersytet nie powinien się ograniczać wyłącznie do przekazywania zimnej, intersubiektywnej, wiedzy naukowej i doskonalenia studentów oraz, zwłaszcza, doktorantów w umiejętnościach prowadzenia badań naukowych, ale w takich dyscyplinach, jak psychologia czy pedagogika także przygotowywać przyszłe kadry do obsługi praktyki społecznej (np. pomocowej czy edukacyjnej – zob. Brzeziński i Oleś, 2021).

Uniwersytet, jak mądrze napisali autorzy Wielkiej Karty, powinien też – „odrzucając nietolerancję i będąc stale otwartym na dialog” oraz nawiązując do „europejskiej tradycji humanistycznej” – kształtować młodych ludzi. W tym miejscu nasuwają mi się wyraźne skojarzenia z ogłoszoną przed laty przez wielkiego myśliciela Karla R. Poppera (2007) koncepcją „społeczeństwa otwartego” (*open society*). Kształtowanie społeczeństwa otwartego to budowanie silnych fundamentów pod europejski gmach demokracji i tolerancji. To również skuteczny instrument blokowania mechanizmów kształtowania się – w rodzinie, w szkole, na uniwersytetach – „osobowości autorytarnych” (*authoritarian personalities* – według Theodore’a W. Adorna, 2010) i „umysłów zamkniętych” (*closed minds* – według Milтона Rokeacha, 2019) oraz przygotowanie młodego pokolenia do współistnienia w Europie bez granic, o czym pisali rektorzy europejskich uniwersytetów w Wielkiej Karcie.

Zgadzasz się z nakazem budowy silnych (wiedzą naukową) uniwersytetów, chciałbym jednak skupić uwagę na trzeciej ich funkcji. Tadeusz Sławek (2009: 23) pisał:

dzisiaj widzimy bardzo ostro, iż nie wystarczą jedynie wiedza i fachowe umiejętności, aby uczynić świat życzliwszym miejscem nie tylko dla człowieka, ale dla wszystkich istot na nim żyjących. Z jednej strony wciąż jesteśmy

częścią oświeceniowego projektu zakładającego nieustanne doskonalenie wiedzy jako warunku czynienia świata życzliwym, z drugiej – widzimy wyraźnie, że zadanie to wymaga czegoś, co wykracza poza ów projekt, a może nawet wręcz go „warunkuje”. Uniwersytetowi potrzebny jest więc pewien radykalizm po to, aby służyć wiedzy, celebując ją i doskonaląc, nie uległ całkowicie jej władzy, aby nie dopuścił do tego, by tylko wiedza stała się jedynym „warunkiem” jego istnienia.

Postępujący dziś, na skalę dotychczas niespotykaną, rozwój gospodarki, który wymaga, aby uniwersytet dostarczał coraz większej liczby gruntownie, ale też i wąsko (nazbyt wąsko!) przygotowanych specjalistów, stawia przed nim nowe zadania. Jednocześnie zaś marginalizuje „stare” zadania, te, dla których realizacji został powołany. Dziś upodabnia się go do instytutu badawczego i tak rozłożone są akcenty ewaluacyjne. Jednakże zaawansowane kształcenie specjalistów zdolnych sprostać oczekiwaniom nowoczesnych działów gospodarki grozi odejściem uniwersytetu od jego tradycyjnych, przez wieki utrwalanych zadań – kształcenia na poziomie ogólnym w celu poznania prawdy. Narzucana z zewnątrz konieczność wąskiej specjalizacji prowadzi do nieuchronnego przekształcania uniwersytetu w zaawansowaną, ale jednak, szkołę zawodową. Ta droga prowadzi uniwersytet do autozagłady. Nie może on – właśnie jako strażnik tradycyjnych wartości stanowiących fundament europejskiej kultury – „rozвивać się” pod dyktando wielkich korporacji biznesowych. Uniwersyteckie wykształcenie studentów (nawet tych studiujących na kierunkach bardzo technicznych) musi zaś znacząco wykraczać poza opanowywanie instrukcji obsługi skomplikowanych urządzeń.

Mnie, ciągle, niepokoją pytania: Czy w cyberprzestrzeni, w której będzie zlokalizowany uniwersytet przyszłości (a w czasach pandemii COVID-19 już zaczął się w niej zagnieźdzać), możliwe będzie budowanie silnych relacji społecznych? A może moje myślenie, jako członka przemijającej generacji, jest już *passé*? Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić: jak wielkie spustoszenie w psychice młodego człowieka, będącego w fazie „wschodzącej dorosłości”, sprawiło to, że są studenci, zwłaszcza dwuletnich studiów II^o, którzy – jeszcze – nie widzieli swojego uniwersytetu, nie mieli kontaktów ze swoimi profesorami, nie nawiązali więzi społecznych ze swoimi koleżankami i kolegami i nie poznali smaku bycia studentem? Kiedyś mówiło się w małych miejscowościach: „wyjeżdżam na studia” czy: „wyjeżdżam na studia do Gdańska, Poznania czy Warszawy”. A dziś, w czasach pandemii? – otwieram „kompa”, nie opuszczając swojego miasteczka czy swojej wsi. Czy student znajdzie dla siebie wzorzec osobowościowy w Internecie?

Czy nie będziemy w cyberuniwersytecie „kształcić” nowych barbarzyńców (a tego obawiam się najbardziej)?

Nie powinniśmy zapominać – upojeni postępem technologicznym – że klasyczny uniwersytet nie tylko doskonalił studentów w wymiarze instrumentalnym (wiedza i umiejętności!), ale też ich formuje. I dlatego, z całą mocą, podkreślam, że tak ważna jest empatia, prospołeczność i tolerancja. Uniwersytet uczy (powinien uczyć!) postawy tolerancji, a także dezaprobaty dla najmniejszych nawet przejawów etnocentryzmu, obskurantyzmu, antysemityzmu czy fundamentalizmu religijnego.

Nikt dziś, kto autentycznie identyfikuje się z konstytutywnymi wartościami uniwersytetu – może poza obecnie urzędującym ministrem ds. nauki i jego urzędnikami – nie będzie uzasadniał konieczności wprowadzania (czy utrzymywania już istniejących) na uniwersytety wydziałów teologii, bo taki był wymóg utworzenia w średniowieczu pełnego uniwersytetu. (Chociaż na kilku polskich państwowych uniwersytetach takie wydziały powołano: UKSW, ChAT, UAM, UMK, UWM, US, UŚ, UO – to niemało, jeśli zwrócimy uwagę na fakt, że są to państwowe uniwersytety w laickim państwie).

Dziś te wydziały nie stanowią jak przed wiekami o prestiżu uniwersytetu. Jednakże wypowiedzi szefa resortu szkolnictwa wyższego i nauki oraz jego współpracowników są niepokojące (zob. ich analizę w: Reykowski, 2021). Mówiąc krótko, chciałby on powiązania kształcenia na uniwersytetach z wartościami bliskimi religii katolickiej. I daleko, coraz daleko, mu do poszanowania takich wartości, jak pluralizm i tolerancja (zwłaszcza wobec osób o orientacji LGBT+ czy badaczy i studentów o poglądach lewicowych (jak się wyraża: „lewackich”).

A HS? Jaka jest ich rola formacyjna? Odpowiem jednym słowem: ogromna. Trudno mi wyobrazić sobie uniwersytet zredukowany do wydziałów ścisłych i biologicznych, politechniki, szkoły rolniczej czy akademii medycznej. To HS właśnie dają „COŚ” więcej aniżeli tylko ogólną wiedzę i profesjonalne umiejętności – coś, co nie jest redukowalne, bo gdyby tak się stało, to umarłaby cywilizacyjna instytucja, jaką jest uniwersytet. To one właśnie wpływają na ukształtowanie się Osoby. Pozwalają na odnajdowanie siebie we własnej tradycji historycznej i kulturowej, przyczyniają się do kształtowania systemu wartości, uczą szacunku dla platońskiej triady: prawdy, dobra i piękna. I tym nasiąka młody człowiek je studiujący na uniwersytecie. Trudno mi sobie wyobrazić budowanie – tak charakterystycznej dla prawdziwego uniwersytetu (a nie fabryki wąsko wyspecjalizowanych robotów) – „kultury wspólnotowej”, określanej też mianem

„kultury akademickiej” (versus „kultura korporacyjna”) bez udziału w tym formacyjnym dziele nauk HS. Wybitny socjolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Piotr Sztompka (2014), przeciwstawił sobie ostro obie kultury. O tej pierwszej pisał (s. 8):

przybrała kształt kultury wspólnoty: uczonych i terminatorów, wykładowców i studentów. Podobna do tej, jaka w innych obszarach życia występuje w rodzinie, kręgu przyjaciół, dobrym sąsiedztwie, zgranej drużynie sportowej.

Z kolei ta druga doprowadziła do widocznego dziś kryzysu uniwersytetu, który zaczyna być upodabniany do przedsiębiorstwa – z jego specyficzną „kulturą” funkcjonowania (liczy się tylko zysk, a na uczelniach i w instytutach badawczych – zgromadzone, za publikacje, punkty). I nie sposób nie przyznać mu racji (s. 9):

w rękach oszołomionych fetyszem nowoczesności administratorów, nad słuchających chętnie bajek pseudouczonych o „uniwersytecie posttradycyjnym”, doszło do erozji modelu tradycyjnego, tego spontanicznie przez wieki wytworzonego ładu wspólnotowego, akademickiego *Gemeinschaft* i do apoteozy narzuconego odgórnie ładu korporacyjnego, modelu akademickiego przedsiębiorstwa. Wahadło odchyliło się w jedną stronę znacznie za daleko.

Uniwersytet wedle Sztompki to „zintegrowana silnymi więziami społeczność” uczonych-nauczycieli i studentów (a nie klientów czy – tu przykład nowomowy, która przenika do praktyki uniwersyteckiej – „interesariuszy”). Członkowie owej społeczności powiązani są: „wzajemnymi więziami miękkimi o charakterze moralnym. Najważniejsze z nich to: zaufanie, lojalność wobec partnerów i całej wspólnoty, solidarność, wzajemność, odpowiedzialność, tożsamość, duma i honor” (s. 9). Ludzie uniwersytetu powodowani są między innymi pasją naukową, ciekawością poznawczą czy dociekliwością. Dzielenie się swoimi osiągnięciami ze współpracownikami i studentami oraz docieranie z wynikami badań naukowych do szerokiego kręgu odbiorców jest rysem tego portretu. Uniwersytet jest organizmem samoregulującym się – z wewnętrznym systemem nagród i kar. Duża swoboda działania, niekrepowana bzdurnymi zarządzeniami. Jakże zatem stawiamy wymagania komuś, kto chce, aby uważać go za „człowieka uniwersytetu”? Raz jeszcze odwołam się do Sztompki (s. 12):

W roli społecznej uczonego [...] mieści się obowiązek nieustannego dążenia do wybitności, do bycia lepszym od siebie jeszcze z wczoraj i bycia lepszym od innych pracujących w jego dziedzinie. W dziedzinie badawczej chodzi

o coraz głębszą wiedzę. W dziedzinie dydaktycznej – o ciągle aktualizowanie przekazywanych treści, unowocześnianie metod przekazu, dbałość o coraz większą jasność i o precyzję wykładu.

Uniwersytet musi podjąć – w imię ochrony kulturowych fundamentów naszej cywilizacji (ponad granicami geograficznymi, politycznymi, religijnymi) – zadania formacyjne. To ważne wyzwanie, któremu nasze zstępujące pokolenie musi podołać. Dla przetrwania uniwersytetu ważne są nie tylko „twarde” wyniki osiągnięte w laboratoriach, ale też – aby ograniczyć się do jednego słowa – empatia. Ważne zatem jest kształtowanie u młodych (pokolenie wstępujące), dopiero przygotowujących się do samodzielnego życia (przecież nie w zakonnej izolacji, ale w zróżnicowanym pod wieloma względami społeczeństwie), postaw tolerancji i pluralizmu. Mówiąc ostrzej, wyraziściej, na uniwersytecie nie powinno być miejsca dla nauczycieli akademickich i studentów manifestujących poglądy ksenofobiczne, antysemickie, dogmatyczne czy fundamentalizm religijny.

Rozpoczynając swoją część wykładu (prowadzę go wspólnie z prof. Władysławem J. Paluchowskim) z „Etyki zawodu psychologa” na V roku jednolitych studiów magisterskich z psychologii (na UAM), zaczynam od przekazania studentom, przygotowującym się do wykonywania zawodu „zaufania publicznego”, jakim jest zawód psychologa, treści arcyważnej dla naszej, światowej cywilizacji, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka uchwalonej w trakcie Trzeciej Sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ, obradującego w Paryżu 10 grudnia 1948 r. (PDPC, 1948). Zaczynam od art. 1: „Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa”. Drugim, ważnym dla nas, Europejczyków, dokumentem, który wskazuję studentom, jest (także podpisana przez Polskę) Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej (KPPUE, 2000), a w nim szczególnie dwa artykuły⁵.

⁵ „Artykuł 1. Godność człowieka. Godność człowieka jest nienaruszalna. Musi być szanowana i chroniona”.

„Artykuł 3. Prawo człowieka do integralności.

1. Każdy ma prawo do poszanowania jego integralności fizycznej i psychicznej.
2. W dziedzinach medycyny i biologii muszą być szanowane w szczególności:
 - a) swobodna i świadoma zgoda osoby zainteresowanej, wyrażona zgodnie z procedurami określonymi przez ustawę;
 - b) zakaz praktyk eugenicznych, w szczególności tych, których celem jest selekcja osób;

No cóż, to pewna idealizacja. A wzorce przekazywane „z góry” nie napawają optymizmem. Tym bardziej że tu, „na dole”, powinniśmy aktywnie przeciwstawiać się tym niszczącym uniwersytet (i kształcąca się na nim młodzież) działaniom.

Musimy też pamiętać, że to na nas, nauczycielach akademickich, spoczywa arcyważne zadanie, aby sprostać kierunkowym zadaniom wyznaczonym przez autorów Wielkiej Karty. Tolerancja, obok: prawdy, wolności, autonomii, wspólnotowości oraz komplementarności badania i kształcenia, to jedna z sześciu podstawowych wartości – w moim (Brzeziński, 2019) pojmowaniu istoty uniwersytetu – konstytuujących przestrzeń wartości uniwersytetu.

Bliskie są mi słowa Sztompki (2021: 68–69) ujęte w dwóch z czternastu tez jego okolicznościowego wystąpienia na UJ⁶:

T e z a c z w a r t a: „W dżungli amazońskiej szukałem dzikiego, a znalazłem człowieka” (Claude Lévi-Strauss). To oznacza, że społeczna natura człowieka jest uniwersalna, niezależna od rasy, narodowości, klasy społecznej, wyznawanej religii. Jeżdżąc sporo po świecie, nie czułem się nigdy obco, bo wzorem Lévi-Straussa napotykałem w obcych krajach nie obcych, lecz po prostu ludzi. [...]

T e z a s z ó s t a: „Każdy fakt społeczny jest faktem czymś, zawartym w jego przeżyciach czy działaniach” (tak pisał fundator socjologii polskiej 100 lat temu, Florian Znaniecki). I podobnie amerykański XX-wieczny klasyk: „W każdej interakcji stawiamy się w wyobraźni w roli partnera” (George H. Mead). To istotne dyrektywy o konieczności empatii w każdym badaniu socjologicznym i otwartości na doświadczenia życiowe inne od naszych. Prosta droga do wymogu tolerancji. Często spotykam się z poglądami, które wywołują we mnie sprzeciw. Ale zanim je odrzucę, staram się zrozumieć, jak to możliwe, że ktoś zdawałoby się racjonalny w nie wierzy. Dopiero gdy napotykam asertywną głupotę, porzucam tolerancję (podkreśl. J.M.B.).

I te słowa powinny przyświecać naszej, ludzi uniwersytetu, pracy badawczej i – w szczególności – formacyjnej prowadzonej na uniwersytecie. Powtórzmy: uniwersytetu nie można zredukować do

c) zakaz wykorzystywania ciała ludzkiego i jego poszczególnych części jako źródła zysku;

d) zakaz reprodukcyjnego klonowania istot ludzkich”.

⁶ Wystąpienie z okazji otrzymania tytułu Profesora Honorowego Uniwersytetu Jagiellońskiego, 12 maja 2021 r.

instytutu badawczego. To tak, jakby sformułować absurdalny zarzut instytutom badawczym, że nie kształcą studentów.

Uniwersytet popularyzujący wiedzę naukową

Andrzej K. Wróblewski (2019) – do którego koncepcji popularyzacji wiedzy chciałbym się tu odwołać – wyróżnił cztery jej poziomy (posiłkując się przykładami z fizyki). Przy dzisiejszym dynamicznym powstawaniu wąsko wyspecjalizowanych subdyscyplin (i wymagających takichże kompetencji naukowych, aby przynajmniej zrozumieć owe nowości) potrzebne jest tworzenie naukowych pomostów łączących te obszary w obrębie podstawowej wiedzy naukowej należącej do podstawowej dyscypliny naukowej.

Popularyzując wiedzę naukową z danej subdyscypliny, ma się o tyle ułatwione zadanie, że można założyć pewną wspólnotę w zakresie języka danej nauki, jej podstawowych metod. I tak na przykład jako psycholog, popularyzując w kręgu psychologów społecznych nowe idee psychometryczne, jestem zwolniony z objaśniania podstaw psychometrii i psychologii po prostu (te odbiorca mojego artykułu popularyzatorskiego powinien był wynieść ze studiów uniwersyteckich – nie piszę bowiem pracy adresowanej do studenta pierwszego roku psychologii). To jest pierwszy poziom popularyzacji.

Drugi poziom popularyzacji to przekaz wiedzy z danej dyscypliny „po sąsiedzku”, badaczom, w obrębie szerszej wspólnoty dziedzin do siebie podobnych (np. łączy je język matematyki: fizyka, chemia, nauki inżynierskie). To może być popularyzowanie nowych teorii z psychologii społecznej w środowisku socjologów czy pedagogów, a nawet geografów społecznych.

Trzeci poziom popularyzacji to pisanie – często przez specjalizujących się w danej dyscyplinie i pozostających w „żywym” kontakcie dziennikarzy naukowych – tekstów przeznaczonych dla osób ogólnie wykształconych, ale bez ukończonych studiów wyższych w danej dziedzinie i niezajmujących się profesjonalnie nauką (np. dla czytelników *Polityki*), ale zainteresowanych jej osiągnięciami.

Uniwersytet nie powinien zamykać się w wieży z kości słoniowej. Powinien dzielić się wiedzą naukową i wypychać z domeny publicznej poglądy pseudonaukowe – głoszone przez antyszczepionkowców, kreacjonistów czy zwolenników różnych cudownych terapii) – dostosowując język przekazu wiedzy do możliwości jego zrozumienia przez różne kręgi nieprofesjonalnych odbiorców. I tu wkraczamy na czwarty poziom popularyzacji.

Zgadzam się z fizykiem Wróblewskim (2019), autorem tekstu „Jeszcze o popularyzacji” – że nie jest łatwym zadaniem napisanie dobrego artykułu czy wygłoszenie wykładu rzetelnie i jednocześnie przystępnie udostępniającego zdobycze nauki (w opozycji do pseudonauki).

I taka idea przyświeca ruchowi uniwersytetów trzeciego wieku czy uniwersytetów dla dzieci – uczniów szkół podstawowych i średnich. Przykładowo na moim uniwersytecie działają: Otwarty Uniwersytet, Kolorowy Uniwersytet (dla dzieci) czy założony w 2013 r., prowadzony wspólnie ze studentami różnych kierunków UAM, głównie psychologii, AMUL (Aktywny Mały Uniwersytet Latający – niestety z powodów pandemicznych czasowo uziemiony), który odwiedza małe wiejskie szkoły. Jego bazą wypadową jest Wydział Psychologii i Kognitywistyki. To tylko małe przykłady wychodzenia pracowników uczelni poza jej mury (i te z cegły, i te mentalne).

Państwo a uniwersytet

Aby uniwersytet mógł sprostać społecznym oczekiwaniom bycia liderem naukowego postępu – zwłaszcza dziś, przy całej w dużym stopniu technologicznie skomplikowanej i, co tu dużo mówić, kosztownej nauce – niezbędne jest odpowiednie jego finansowanie. Inwestycja środków finansowych (co powinno się przekładać na odpowiednio wysoki poziom PKB – przynajmniej 2%) jest tą, która zwróci się z nakładką. W tym torcie do podziału naukom HS przypada bardzo skromny kawałek. Oczywiście apetyty fizyków, inżynierów, biologów czy medyków są niebotycznie większe. I tak jest nie tylko w Polsce, która znajduje się pod względem wydatków na całą naukę na szarym końcu. Ale to, co różni kraje, które postawiły na naukę (weźmy choćby kraje skandynawskie) i których uniwersytety znajdują się na wysokich pozycjach prestiżowych rankingów, od Polski, to właśnie miejsce w tym rankingu środków przeznaczonych przez dany kraj na badania naukowe i edukację. Niestety, podążanie drogą oszczędzania środków przeznaczonych na naukę i szkolnictwo wyższe nie przyniesie sukcesów, a Polska będzie coraz bardziej oddalać się od światowej czołówki!

Mądre elity polityczne patrzą dalej (i na tym polega też ich mądrość) aniżeli czas trwania jednej czy dwóch kadencji parlamentu i realizacja doraźnych interesów partyjnych. Dlatego inwestycja w naukę będzie ze znacznie większym dla polskiego społeczeństwa pożytkiem (ponadpokoleniowym!) aniżeli wyrzucanie publicznych pieniędzy na zakup bardzo drogich samolotów

bojowych F-35 czy czołgów Abrams (do których pełnej obsługi logistycznej i tak polska armia nie jest przygotowana), że nie wspomnę o kosztownych snach o potęgde dowódców polskiej marynarki wojennej (zwłaszcza tej podwodnej). Te kosztowne zabawki i tak – przy dzisiejszym i trudnym do przewidzenia jutrzejszym tempie rozwoju technologicznego „urządzeń” wojennych – pewnie szybciej niż później obrócą się w kosztowny złom.

W długiej perspektywie czasowej społecznie opłacalną inwestycją jest godziwe łożenie na ulepszanie edukacji – na każdym jej poziomie: od przedszkola począwszy, a kształceniu doktorantów kończąc. Ważna jest też – związana z jakością świadczonej przez państwo na przyzwoitym poziomie edukacji – znacząca poprawa finansowania nauk HS. Bez nich nie byłoby naszej kultury. To dzięki ich osiągnięciom istniejemy jako ludzie, a nie jedynie jako białkowe dodatki do superwyrafinowanych technicznie maszyn czy komputerów. Bez nich nie ma uniwersytetu. Polecałbym naszym decydom od zarządzania nauką i edukacją lekturę raportu przygotowanego w 2013 r. przez Commission on the Humanities and Social Sciences American Academy of Arts and Sciences „The Heart of the Matter: The Humanities and Social Sciences for a vibrant, competitive, and secure nation” (AAAS, 2013), kładącego nacisk na przywrócenie wagi należytemu traktowaniu nauk HS oraz edukacji w polityce rządu Stanów Zjednoczonych. Tytuł raportu mówi sam za siebie. Szkoda, że nie stać naszych elit na sporządzenie, ponad podziałami politycznymi, polskiego raportu. Polska Akademia Nauk wraz z Polską Akademią Umiejętności są tymi instytucjami, pod patronatem których taki raport mógłby powstać.

Jednakże w dzisiejszej rzeczywistości politycznej – jawnie antydemokratycznej oraz ksenofobicznej polityce edukacyjnej i naukowej prowadzonej przez szefostwo MEiN – nie widzę szans na przełożenie wniosków z takiego raportu na praktykę edukacyjną – przecież nie będzie on odnosił się tylko do postulatów ekonomicznych, ale także do trudnych do zaakceptowania w wolnym demokratycznym państwie autorytarnych zasad zarządzania (zwłaszcza oświatą) oraz skupiania władzy w jednym, centralnym ośrodku ministerialnym.

Ostatnie przykłady psucia ustawodawstwa w sferze szkolnictwa wyższego i nauki:

Przykład 1: „ręczne” sterowanie ważnymi dla rzetelnej i trafnej oceny kondycji naukowej uczelni oraz instytutów PAN i instytutów badawczych wykazami wydawnictw naukowych monografii oraz listami czasopism naukowych – oprotestowane przez ośrodki akademickie (zob. *Nauka*, 2021a; 2021b).

Przykład 2: forsowanie „Pakietu Wolności Akademickiej”⁷, w ramach nowelizacji obowiązującej ustawy 2.0, otwierającego drzwi przed pseudonauką w kształceniu na poziomie wyższym (zob. Brzeziński, 2021a).

Przykład 3: przekształcenie państwowej wyższej szkoły zawodowej w akademię mimo niespełniania przez nią warunku posiadania uprawnień do nadawania stopnia w co najmniej jednej dyscyplinie naukowej (o czym była już mowa).

A wcześniejsze systematyczne psucie organizacji nauki i odstępstwa od decydującego wpływu na nią samorządu naukowców (zob. Brzeziński, 2017)? Oto kilka tylko przykładów – tych najistotniejszych:

Przykład 1: zabranie przewodniczącemu CK uprawnienia do ogłaszania listy dziedzin nauki i sztuki oraz dyscyplin naukowych i przekazanie tych uprawnień w ręce ministra ds. nauki (pierwszą była min. Barbara Kudrycka). Najpełniej – jak na razie – skorzystał z tej możliwości min. Jarosław Gowin.

⁷ „Głównym celem Pakietu Wolności Akademickiej jest zagwarantowanie nauczycielom wolności nauczania, wolności słowa, wolności badań naukowych, ogłaszania ich wyników, a także wolności debaty akademickiej na zasadach pluralizmu światopoglądowego. Proponowane zmiany prawne wzmacniają na gruncie akademickim poszanowanie konstytucyjnego prawa do wolności wyrażania przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych”, <https://www.gov.pl/web/edukacja-i-nauka/pakiet-wolnosci-akademickiej-przyjety-przez-rade-ministrow> (dostęp: 16.08.2021). Polemizowałem z – moim zdaniem fałszywym – poglądem, że minister musi bronić, jakoby zagrożonej, wolności badań naukowych prowadzonych na uczelniach: „Ten projekt – tak uważam (Brzeziński, 2021a, s. 11) – umożliwi prawnie usankcjonowane domaganie się pojedynczych pseudobadaczy czy zorganizowanych grup (bywa, że o dużym wpływie społecznym, zwłaszcza na rządzących) o uznanie ich prawa do głoszenia poglądów (jakoby naukowych) na terenie uniwersytetu. Gdyby zmiana ustawy PSWN weszła jednak w życie, to pseudonaukowe poglądy zostałyby faktycznie podniesione do rangi naukowej. Ich wyznawcom nie można będzie odmówić (wszak mogą się powołać na gwarantowaną w znowelizowanej ustawie ekspresję swojego światopoglądu). I tego nie można zaakceptować. Głoszone z katedr uniwersyteckich poglądy siałyby w głowach studentów zamęt. Konsekwencją nowelizacji ustawy będzie obrona wolności pseudonauki (pod fałszywie pojmowanym hasłem pluralizmu światopoglądowego). W owym krytycznym osądzie wprowadzania do nauki treści pseudonaukowych nie byłem (nie jestem) odosobniony. I tak, Rada Upowszechniania Nauki przy Prezydium PAN napisała, iż: «[...] stanowczo sprzeciwia się zrównywaniu treści naukowych z pseudonauką oraz promowaniu wypowiedzi niezgodnych z wiedzą i metodą naukową pod hasłem obrony wolności akademickiej. Pragnie jednocześnie zwrócić uwagę na konieczność weryfikacji zawartości merytorycznej wydarzeń organizowanych w obrębie uczelni publicznych i/lub pod ich patronatem. Władze uczelni winny stać na straży wysokich standardów edukacyjnych i zapewniać przekazywanie treści mających oparcie w badaniach naukowych»”, https://run.pan.pl/index.php?option=com_content&view=category&layout=blog&id=32&Itemid=46 (dostęp: 16.08.2021).

Przykład 2: pozbawienie członków CK (a teraz, idąc „za ciosem”, RDN) prawa do przedstawienia premierowi dwóch – wybranych w tajnym, bezpośrednim głosowaniu członków tej organizacji – kandydatów na przewodniczącego⁸. Od 2020 r. przewodniczącego RDN nie powołuje już premier, ale minister – a to już innowacja wprowadzona przez min. Gowina. Myślę, że cieszy ona min. Czarnka.

Przykład 3: ogłoszenie – w drodze rozporządzenia⁹ – przez min. Gowina kontrowersyjnego nowego wykazu dziedzin i dyscyplin nauki i sztuki. Ta nowa klasyfikacja dziedzin i dyscyplin, nie wiadomo dlaczego, była wzorowana na tej, którą przygotowała *Organisation for Economic Co-operation and Development* – OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju; zob. OECD, 2004), a nie na klasyfikacji zaproponowanej przez European Research Council – ERC (Europejska Rada ds. Badań Naukowych), do której odwołało się Narodowe Centrum Nauki – NCN (zob. NCN, 2011).

Nie była też dostatecznie wnikliwie przedyskutowana ze środowiskiem akademickim – co doprowadziło do niekiedy dziwnych połączeń „starych” dyscyplin naukowych w nowe „pogrubiłe” dyscypliny. Tradycyjne dyscypliny naukowe, takie jak prawo, historia, archeologia, filozofia, psychologia, literaturoznawstwo czy językoznawstwo zdołały się obronić przed zakusami ministra. Żeby zaś nie być gołosłownym – w dziedzinie nauk społecznych utworzono nową dyscyplinę, swoisty zlepieniec, pod nazwą „nauki o komunikacji społecznej i mediach”. Pod tą nazwą ukryto „stare” dyscypliny naukowe: nauki o mediach; nauki o poznaniu i komunikacji społecznej; bibliologię i informatologię. Włączenie do tego niejednorodnego

⁸ Ówczesna Prezes Rady Ministrów Beata Szydło złamała obowiązującą ustawę i doprowadziła do jej ekspresowej nowelizacji; dzięki przeforsowanej zmianie ustawy (Ustawą z dnia 21 kwietnia 2017 r. o zmianie ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz niektórych innych ustaw, Dz.U. 2017, poz. 859) to premier – bez zasięgania w trybie wyborczym opinii członków CK – sama mogła powołać przewodniczącego z listy członków CK (mimo że CK, zgodnie z wymogami ustawowymi, wskazała jej dwóch kandydatów).

Wprowadzona poprawka brzmiała: „Art. 1. W ustawie z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz. U. z 2016 r. poz. 882 i 1311) wprowadza się następujące zmiany: [...] 2) w art. 33 ust. 3 otrzymuje brzmienie: «3. Prezes Rady Ministrów powołuje przewodniczącego Centralnej Komisji z grona jej członków»” (podkreśl. J.M.B.). I tylko tyle – albo aż tyle!

⁹ Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 20 września 2018 r. w sprawie dziedzin nauki i dyscyplin naukowych oraz dyscyplin artystycznych (Dz.U. 2018, poz. 1818).

zbioru „nauk o poznaniu i komunikacji społecznej” (w sferze dydaktyki uniwersyteckiej odpowiada mu kierunek studiów wykładany na uniwersytetach jako „kognitywistyka”, np. na UAM na Wydziale Psychologii i Kognitywistyki, a na innych uniwersytetach w powiązaniu z filozofią, ale nigdzie niekojarzony z dziennikarstwem czy bibliologią (sic!)), jest pozbawione sensu. Podobnie na światowych uniwersytetach. Trzeba nie znać specyfiki naukowej tej dyscypliny, aby tak ją potraktować. Z jednej strony, działając przesadnie, włącza się do tego samego megazbioru na przykład śliwki i cytryny (bo są... owocami!), a z drugiej strony oddziela się, w ramach tej samej dziedziny nauk społecznych, prawo kanoniczne od prawa po prostu. Przecież można, idąc tym tropem, kryminologię też potraktować odrębnie. Nie widzę racjonalnych (chyba że są polityczne) powodów, dla których trzeba prawo kanoniczne traktować ekskluzywnie względem prawa po prostu. Popatrzmy jeszcze na usytuowanie „teologii” w klasyfikacji OECD, w której została ona umieszczona w dziedzinie nauk humanistycznych¹⁰. Ewentualne powołanie się na konkordat nie znajduje, jak mniemam, uzasadnienia. Chyba że chodzi o oswojenie społeczności akademickiej z obecnością instytucji cenzora kościelnego oraz o nadzór urzędu biskupa nad wydziałami teologii na świeckich uniwersytetach. Co jednak zrobić wówczas z fundamentalną dla uniwersytetu autonomią i wolnością badań naukowych (zresztą zagwarantowaną w Konstytucji RP¹¹)?

Przykład 4: z niepokojem czekam na przyznanie – na podstawie wyniku ewaluacji dyscyplin naukowych uprawianych w uczelniach (wszak to senaty uczelni są podmiotami doktoryzującymi i habilitującymi),

¹⁰ W „Wykazie dziedzin nauki i technik według klasyfikacji OECD”, w Dziedzinie 8. Nauki humanistyczne wyodrębniono: 6.3 Filozofia, etyka i religia:

6.3.a Filozofia, historia i filozofia nauki i techniki

6.3.b Etyka (z wyjątkiem etyki dotyczącej poszczególnych dziedzin)

6.3.c **Teologia**

6.3.d Religioznawstwo

(podkreśl. – J.M.B.).

Nawiasem mówiąc, w ministerialnej tabeli (w kolumnie pokazującej miejsce nowych dyscyplin nauki w systemie OECD) napisano, niezgodnie z oryginalną klasyfikacją: „filozofia, etyka i religioznawstwo (w zakresie teologii)”. Po co ten zapis? Wszak według OECD teologia należy do dziedziny nauk humanistycznych. Czy takie usytuowanie jej jakoś uwłącza?

¹¹ Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. 1997 Nr 78, poz. 483): „Art. 70, pkt 5: Zapewnia się autonomię szkół wyższych na zasadach określonych w ustawie. [...]”

Art. 73: Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, badań naukowych oraz ogłaszania ich wyników, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury”.

instytutach badawczych i instytutach PAN – uprawnień do prowadzenia przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Wystarczy kategoria B+. Będzie to przyznawanie uprawnień „z automatu”, w jednym pakiecie (doktorskie i habilitacyjne). Moim zdaniem rozwiązanie kuriozalne i niemające nic wspólnego z odmienianą w ustawie przez wszystkie przypadki „doskonałością”. A co z doświadczeniem w kształceniu kadry naukowej (powierzanie danemu pracownikowi – oczywiście przez instytucje zewnętrzne względem jego macierzystej, gdyż ta stosownych uprawnień jeszcze nie posiada – zadań promotorskich i recenzenckich)? Nawiasem mówiąc, otrzymywanie takich zewnętrznych zleceń również jest oznaką prestiżu naukowego. Pomijam tu patologiczną sytuację, gdy jakiś pracownik znany ze swojego „gołębiego serca” chroni słabej naukowo habilitacji kolegi z tej samej uczelni (instytutu). Niestety, ustawa (art. 221 ust. 5 pkt 3) pozwala na to, by jednym z recenzentów w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego był pracownik podmiotu habilitującego¹². A co z pozycją naukową samodzielnych pracowników (z habilitacją), którzy specjalizują się w danej dyscyplinie naukowej (ta mierzona jest za pomocą wskaźników bibliometrycznych)? Przecież – co nietrudno sobie wyobrazić – na kategorię B+ czy nawet A mogą zapracować sami, dobrze publikujący, adiunkci. Ewentualnie z niewielkim wsparciem pracowników samodzielnych. I to *de facto* adiunkci, publikujący w wysoko punktowanych (najlepiej zagranicznych) czasopismach, zdecydują o przyznaniu uczelni uprawnień.

Dlatego właśnie uważam, że to RDN powinna wskazywać zewnętrzny podmiot – przynajmniej habilitujący. Jestem także zdania, że, owszem, kategoria (minimum B+) powinna być warunkiem koniecznym do ubiegania się przed RDN o uzyskanie stosownych uprawnień, ale nie powinien to być jedyny warunek. Potrzebna jest jeszcze całościowa ekspercka opinia (*peer review*) gotowości (zwłaszcza kadrowej, ale też hardware’owej) do podjęcia tych obowiązków. Natomiast (ostateczna!) decyzja powinna należeć do RDN (powrót do rozwiązania stosowanego przez CK).

Dla jasności muszę napisać, że nie są to jedyne niedoróbki prawne (owocujące negatywnymi skutkami dla jakości kształcenia uniwersyteckiego

¹² Ciekawe, że (zgodnie z art. 190 ust. 2 ustawy 2.0): „w postępowaniu w sprawie nadania stopnia doktora wyznacza się 3 recenzentów spośród osób niebędących pracownikami podmiotu doktoryzującego oraz uczelni, instytutu PAN, instytutu badawczego albo instytutu międzynarodowego, których pracownikiem jest osoba ubiegająca się o stopień doktora”, podczas gdy w postępowaniu o nadanie „wyższego” stopnia naukowego zabrakło konsekwencji – wszyscy recenzenci powinni być zewnętrznymi, a nie tylko trzej wskazani przez RDN (art. 221 ust. 4).

i prac badawczych w przyszłości) oraz jawne nadużycia w tworzeniu prawa ograniczającego samorząd akademicki na rzecz jedynowładztwa ministra.

Podsumowanie

Uniwersytet był przez wieki obecny w kulturze europejskiej – współtworzył ją i stał się jej fundamentem. Kolejne pokolenia rozwijały i modyfikowały ten – bodajże najważniejszy (że użyję modnego współcześnie języka) – projekt, zapoczątkowany w 1088 r. w Bolonii. To właśnie Bolonię i jej uniwersytet obchodzący w 1988 r. 900-lecie utworzenia wybrali rektorzy uniwersytetów europejskich na ogłoszenie i podpisanie w tym właśnie roku słynnej, ponadczasowej Wielkiej Karty Uniwersytetów Europejskich. Od zacytowania jej fragmentów rozpocząłem ten artykuł. Ostatnia istotna modyfikacja została zaproponowana na początku XIX w. przez Wilhelma von Humboldta, odnowiciela Uniwersytetu w Berlinie (dziś jest to Humboldt-Universität zu Berlin). To od niego przeniknęła – powtórzona w Karla Jaspersa książce *Idea uniwersytetu* (1945/2017) oraz Kazimierza Twardowskiego eseju *O dostojności Uniwersytetu* (1933) – do później modyfikowanych i tworzonych uniwersytetów zasada łączenia na uniwersytecie badań naukowych z kształceniem (co zostało zaakcentowane przez autorów Wielkiej Karty).

Cztery zadania stawiane – także dziś i także w Polsce – przed uniwersytetem, to: prowadzenie badań naukowych (dochodzenie do prawdy), kształcenie studentów i doktorantów, praca formacyjna ze studentami i doktorantami, popularyzacja wiedzy naukowej.

Nie da się zredukować roli uniwersytetu (bez poniesienia poważnych kosztów: w jakości badań naukowych i w jakości kształcenia) do roli wyższej szkoły zawodowej, która wprost odpowiada na zmienne zapotrzebowania biznesu (bez szczególnego oglądania się na uzasadnienia teoretyczne – ważna jest tylko efektywność podejmowanych przez absolwentów takich studiów „wyższych” – działań zawodowych).

W warstwie społecznej zbiorowości akademickiej trzeba odróżnić (jak czyni to Sztompka) kulturę wspólnotową charakteryzującą uniwersytet o klasycznych korzeniach (moim zdaniem: wzorcowy) od narzucanej przez wielkie korporacje kultury korporacyjnej. I to właśnie na ową wspólnotowość charakteryzującą uniwersytet *sensu proprio* chciałem w niniejszym artykule położyć szczególny nacisk. W dzisiejszych czasach,

czasach odradzania się wszelkiej maści totalitaryzmów, religijnych fundamentalizmów i pseudonaukowych ruchów (np. antyewolucjonistów spod znaku tradycyjnego, odwołującego się literalnie do treści Biblii, kreacjonizmu i jego „unowocześnienia” pod postacią teorii inteligentnego projektu, czy też ruchów antyszczepionkowych), szczególnej wagi nabiera wymóg przekazywania młodym ludziom rzetelnej, nieskażonej religijnie i ideologicznie, wiedzy naukowej. Uniwersytet – właśnie po to, by istniał (wbrew różnym przeciwnościom) – musi być autonomiczny. Roztaczana nad nim przez państwo władza, ingerująca (powodowana względami politycznymi i religijnymi, ale też, tak po prostu, ambicjami władców) w programy badawcze i (zwłaszcza) kształceniowe, niszczy uniwersytet. Trzeba się stanowczo – właśnie w imię obrony naszego uniwersytetu (zob. przytoczony na początku artykułu cytat z Wielkiej Karty) – przeciwstawić (co chyba można zauważyć w moich rozważaniach) manipulacjom i nieudolnie sprokurowanym aktom prawnym dotyczącym sfer nauki i szkolnictwa wyższego.

Literatura

- AAAS (2013) – American Academy of Arts and Sciences. *The Heart of the Matter: The Humanities and Social Sciences for a vibrant, competitive, and secure nation*. https://www.amacad.org/sites/default/files/academy/multimedia/pdfs/HeartOfTheMatter_AroundTheCountry.pdf (dostęp: 15.08.2021).
- Adorno, Th.W. (2010). *Osobowość autorytarna*, tłum. M. Pańków. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Arnett, J.J. (2015). *Emerging Adulthood: The Winding Road from the Late Teens Through the Twenties*, wyd. 2. Oxford: Oxford University Press.
- Arnett, J.J. (2000). Emerging Adulthood: A Theory of Development from the Late Teens Through the Twenties. *American Psychologist*, 55(5), 469–480.
- Arystoteles (1983). *Metafizyka*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Brzeziński, J. (2017). O poprawianiu (ale też i o psuciu) systemu przeprowadzania awansów naukowych w Polsce w latach: 1990–2017. *Nauka i Szkolnictwo Wyższe*, 2(50), 131–156.
- Brzeziński, J. (2019). Podstawowe wartości uniwersytetu. *Pamiętnik Literacki*, 110(4), 109–116.
- Brzeziński, J. (2021a). Nowelizacja otwiera drzwi pseudonauce. *Forum Akademickie*, 1, 10–12.
- Brzeziński, J. (2021b). Czy (i komu) potrzebne są czasopisma naukowe? Kontekst nauk społecznych. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 83(2), 9–25.
- Brzeziński, J., Oleś, J. (2021). *O psychologii i psychologach. Między uniwersytetem i praktyką społeczną*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Drabek, A. (2014). *Indeksowanie czasopism w referencyjnych bazach danych. Poradnik dla wydawców czasopism*. Poznań: Adam Mickiewicz University in Poznań. Scholarly Communication Research Group, 10.6084/M9.FIGSHARE.5683972, prezentacja w PowerPoint. https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/15614/Aneta_Drabek_Indexowanie_czasopism_w_referencyjnych_bazach_danych.pdf?sequence=1&is-Allowed=y (dostęp: 23.08.2021).
- Jaspers, K. (1945/2017). *Idea uniwersytetu*, tłum. W. Kunicki. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- KPPUE (2000) – Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej. http://www.nzzk.nw.pl/pdf/Karta_Praw_Podstawowych_UE.pdf (dostęp: 17.08.2021).
- Kulczycki, E. (2014). Zasady oceny czasopism humanistycznych i ich rola w parametryzacji jednostek naukowych. *Nauka*, 3, 117–140.
- Kulczycki, E., Hołowiecki, M., Taskin, Z., Krawczyk, F. (2021). Drapieżne czasopisma są legitymizowane przez artykuły w czasopismach z impact factor. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, 83(2), 59–82.
- Nauka* (2021a). Od Redakcji, *Nauka*, 2, 7–9.
- Nauka* (2021b). Wypowiedzi ciał kolegialnych środowiska naukowego dotyczące zmian wprowadzonych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki w Wykazie czasopism naukowych, *Nauka*, 2, 10–38.
- NCN (2011) – Narodowe Centrum Nauki. *Panele Narodowego Centrum Nauki*. https://www.ncn.gov.pl/sites/default/files/pliki/uchwaly-rady/uchwala05_2011-zal.pdf (dostęp: 19.08.2021).
- OECD (2004) – Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. *Wykaz dziedzin nauki i techniki według klasyfikacji OECD*. <https://nawa.gov.pl/images/Lista-OECD---PL.docx.pdf> (dostęp: 19.08.2021).
- PDPC (1948). Powszechna Deklaracja Praw Człowieka uchwalona w trakcie Trzeciej Sesji Ogólnego Zgromadzenia ONZ, obradującego w Paryżu 10 grudnia 1948 r. http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Powszechna_Deklaracja_Praw_Czlowieka.pdf (dostęp: 17.08.2021).
- Popper, K.R. (2007). *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, t. 1, tłum. H. Krahelska; t. 2, tłum. H. Krahelska, W. Jedlicki. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Reykowski, J. (2021). Konserwatywno-prawicowy radykalizm jako dążenie do kulturowej hegemonii, *Nauka*, 2, 103–130.
- Rokeach, M. (2019). *Umysł otwarty i zamknięty*, tłum. A. Wojciechowski. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Sławek, T. (2009). Uniwersytet i to, co między ludźmi. *Nauka*, 2, 23–36.
- Sztompka, P. (2014). Uniwersytet współczesny; zderzenie dwóch kultur. *Nauka*, 1, 7–18.
- Sztompka, P. (2021). Socjologia jako *magistra vitae*. *Nauka*, 3, 67–72.
- Twardowski, K. (1933). *O dostojeństwie Uniwersytetu*. Poznań: Uniwersytet Poznański. <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/show-content/publication/edition/48428?id=48428> (dostęp: 13.08.2021).
- Wielka Karta Uniwersytetów Europejskich (1988). <http://www.magna-charta.org/resources/files/the-magna-charta/polish> (dostęp: 15.08.2021).